

Notatki i wspomnienia z życia

Wszystko z miłości ku Jezusowi i Marji!

Jezu najśodszy niedozwól, bym napisała choćby jedno słowo, któreby zasmuciło Twoje Boskie Serce i w czemkolwiek uchybiło św. pokorze. Matko Najśw. dopomóż mi. Ty ofiaruj Panu Jezusowi za mnie każdą literę jako doskonały akt miłości.

(2) Data urodzenia i dziecinne lata

Urodziłam się 19/IX. 1901 r. w miejsc. Jachówka-Maków Podh. Rodzice starali się troskliwie o mnie, nietylko co do ciała, lecz dbali jeszcze więcej o duszę. Moja Droga Mamusia ofiarowała mię Matce Najśw. prosząc Ją, by mię wzięła pod Swą opiekę. Licząc zaledwie rok życia, zachorowałam ciężko, lecz P. Bóg w nieskończonej Swej miłości zostawił mię przy życiu.

Rodzice pobożni od najmłodszych lat mego życia wpajali w duszę mą głębokie zasady wiary św., miłości Boga i bliźniego. Czuwali nad mą duszą, by ją uchronić od zepsucia.

W domu nigdy niewidziałam złego przykładu, bo Rodzice tak postępowali, by życiem swem nie dać ze siebie zgorzenia.

Pierwszą nauczycielką, która mię uczyła kochać P. Jezusa, była moja Droga Matka.

(3) Ona mię pouczała jak mam kochać P. Jezusa, co P. Jezus dla nas uczynił, za co mamy Go kochać, jaką muszę być, by się Jemu podobać it.d.

Gdy mi mówiła o obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, zachwycałam się tem, że będę kiedyś jak dojdę do lat właściwych przyjmować Jezusa w Komunji Św., cieszyłam się po dziecięcemu z tego szczęścia. Utkwiło to głęboko w mej duszy, że z P. Jezusem można rozmawiać w kościele tak samo, jak za czasów Jego życia ziemskiego, tylko że nie można Go widzieć, ponieważ jest ukryty pod postaciami sakramentalnymi. Za wszelką cenę chciałam być jak najczęściej w kościele, by widzieć P. Jezusa ukrytego pod postacią chleba.

Pamiętałam o tem, jak się mam zachowywać w kościele, by nie zasmucić P. Jezusa i sciągnąć (4) na siebie Jego wzrok. Ludzie zwracali na mnie uwagę, lecz ja to czyniłam nie dla ludzi, lecz by się P. Jezusowi przypodobać. Ten dobry Jezus od najwcześniejszych lat mego życia pociągnął mię do Siebie. Będąc z natury ogromnie wrażliwą na wszystko, każdą rzecz pojmowałam na serjo, wierzyłam niezachwianie, że tak jest, jak mię uczono. Dusza moja ukochała wszystko, co piękne i wzniosłe, lecz ponad wszystko P. Jezusa, Tę Miłość nieskończoną.

P. Jezus zalewał moją duszę najczystszeimi rozkoszami, a ja Jemu oświadczałam moją miłość z ogromną prostotą i szczerością tak jak umiałam. Widząc w kościele ludzi modlących się z ksiązek bardzo się zdziwiłam. Wydawało mi się takie postępowanie nieprawdopodobne, tłumaczyłam je po swojemu.

(5) Gdy odwiedzamy ukochane osoby, to nie wyczytujemy z ksiązek formy przywitania, lecz wprost im mówimy, co czujemy, a przecież P. Jezus jest naszym Bogiem i Ojcem, który nas kocha bezgranicznie i my mamy Go kochać najwięcej, więc musimy Mu wprost wypowiedzieć, to co czuje serce, a nie czytać z książki, bo to jest forma zbyt oficjalna jak sługi do Pana, a nie dziecka do Ojca najlepszego. Mój stosunek do P. Jezusa był jak dziecka do Ojca, nigdy niewolniczy.

Gdy popełniłam zło, przepraszałam P. Jezusa jak dziecko, które sprawi przykrość swym rodzicom, przyznając się do winy z całą szczerością, tak prosiłam o przebaczenie P. Jezusa.

Będąc temperamentu bardzo prędkiego, rozproszona, z ambicją wygórowaną, pochopna do gniewu, wolę niełatwo poddawałam pod wolę rodziców; przez co była trudną (6) praca nad wyrobieniem charakteru. Rodzice zwracali na to baczną uwagę i nie szczędzili upomnień, nic

nie przepuszczali bezkarnie. Wyznaję, że często poddać wolę pod posłuszeństwo było dla mnie jakby jaką torturą. Jednak nie pomógł ani płacz, ani prośba, musiało się tak stać jak Rodzice rozkazali. Mój Boże, co by się ze mną stało gdyby nie łaska Boża i umiejętne kierownictwo Rodziców... Rodzice, gdy chodziło o duszę, byli bezwzględni, a ja nieraz myślałam, że się dla mnie krzywdą robi przez takie postępowanie Rodziców względem mnie.

Bardzo mię zawstydzano i upokarzano, gdy mi uwagę zwracano; przyrzekałam P. Jezusowi, że będę posłuszną, a jednak wiele razy przyrzeczenia nie dotrzymałam.

W 6-tym roku życia zaczęłam uczęszczać do szkoły.

Zrobiłam postanowienie, że będę (7) grzeczną, posłuszną, pilną w nauce, by nie sprawić przykrości P. Jezusowi i Rodzicom.

P. Bóg dał mi pamięć dobrą i ogromne zamiłowanie do nauki, to łaska Boża, na którą niczem nie zasłużyłam. Przez wszystkie lata mej nauki starałam się przy pomocy łaski Bożej dotrzymać wiernie obietnicy, o co gorąco codziennie modliłam się. Z miłości ku P. Jezusowi starałam się być posłuszną przełożonym w szkole, miałam dla nich cześć, miłość i uszanowanie. Pilnie słuchałam i lekcje odrabiałam z ogromną radością i zadowoleniem. Bardzo lubiłam godziny religii, bo na nauce religii coraz lepiej poznawałam P. Jezusa.

Nauczyciele i Ks. Ks. profesorzy bardzo mię lubili i ja ich też kochałam nawzajem; lata szkolne były chyba najmiłsze dla mnie w życiu.

Był rozkaz Rodziców, by poza szkołą zachować się jak najlepiej.

(8) Nie wolno się było nigdzie gapić po drodze, nie słuchać rozmów nieprzyzwoitych, nie zaglądać nigdy do takich domów, gdzie się odbywały zabawy it.d., te rzeczy były zabronione surowo. Przed przechodzącymi pochwalić P. Jezusa i spokojnie wracać do domu. W domu Rodzice pytali o zachowanie, dalej co było zadane do nauki: 1) z religii, 2). z innych przedmiotów.

Czego Ksiądz uczył, musiałam powtórzyć Rodzicom. Po obiedzie odrabiałam lekcje; gdy ukończyłam, wychodziłam pomagać odrabiać zadania koleżankom. W domu porządek był następujący: codziennie rano odmawialiśmy wspólnie pacierze i godzinki o Najśw. P. Marji, po śniadaniu do szkoły. Wieczorem wspólna modlitwa i Różaniec św., po tem czytanie dobrych książek; zwłaszcza czytaliśmy „Żywoty św.”.

(9) W 7-dmym roku życia przygotowywałam się do Spowiedzi św.

Jakiż żal napełniał moją duszę, że nie mogłam przyjąć P. Jezusa w Komunii św.

Pierwsze zetknięcie się z P. Jezusem w Komunii św. nastąpiło w 10 roku mego życia. Pan Jezus jednak wcześniej pociągnął do Siebie moją duszę.

Może liczyłam 7 lat, gdy usłyszałam w duszy mej słodkie wezwanie P. Jezusa, by Mu się oddać całkowicie na własność. Pan Jezus mówił w duszy mej, bym się Mu oddała bez podziału, bym Jego pozostała na zawsze, że mi da szczęście, którego świat mi dać nie może, że mię obsypie łaskami, a jeżeli się Jemu nie oddam, to będę najniezwyklejszą. O jakżeż czuła się w tej chwili dusza moja!.. Wie o tem tylko Ten, który to szczęście wlewa do dusz ludzkich.

Ja kochałam b. ludzi, prawdziwie, szczerze, chętnie przebywałam w gronie swych koleżanek, lecz dziwna rzecz, że w duszy czułam ogromny niesmak i gorycz. Pan Jezus zaprawił (10) mi goryczą wszelkie towarzystwo ludzkie. Często wracałam do domu smutna i kryjąc się w kącie płakałam.

Pan Jezus mówił w mej duszy „Dziecko, stworzenia nie zaspokoją twego serca, twoje serce może tylko zaspokoić Bóg, Ja ci tylko mogę wystarczyć za wszystko”. Najlepiej czułam się na samotności, tam odnajdywałam Jezusa. P. Jezus dawał mi coraz jaśniej poznać marność rzeczy ziemskich, ich ułudę.

Bardzo kochałam przyrodę i nią zachwycałam się, bo te wszystkie rzeczy podnosiły moją duszę do Boga. W nich widziałam wszechmoc Bożą, Jego miłość, dobroć it.d.. Często

wychodziłam na łąki, do lasu w góry; tam szum drzew, szelest strumieni górskich wywoływały z mej duszy akty miłości i dziękczynienia dla Boga. Często ogarniało mnie uczucie miłości podobne do szału, wtedy nie mogłam się powstrzymać, by nie krzyknąć z całej siły z nadmiaru szczęścia, (11) które przepełniało moją duszę. Pragnęłam ukochać Jezusa, tę Miłość przedwieczną, nieskończoną, wszystkimi siłami całej mej istoty. Chciałam prosić wszystkich ludzi, by płacili P. Jezusowi miłością za miłość, by Go nigdy nie zasmucali grzechami.

Już wtedy P. Jezus zniżał się do mej duszy w sposób niewymownie słodki, tak że chwilami zdało mi się, że umrę, że nie potrafię znieść tyle szczęścia.

Dzień I Komunii św. był dla mnie naprawdę dniem miłości, tem ścisłem zjednoczeniem duszy z Jezusem. Na tę chwilę czekałam z ogromnem utęsknieniem. W ten dzień spodziewałam się od P. Jezusa wielkiej łaski: pomnożenia miłości mej ku Niemu. Do I. Komunii św. przygotowywała mnie moja Mamusia i Ks. Katecheta.

Gdy mi mówiono o zjednoczeniu (12) P. Jezusa z duszą, wtedy płakałam ze szczęścia, które mi się dostanie w udziale dzięki P. Jezusowi. Muszę to wyznać, że dzień I Komunii św. był najpiękniejszym dniem w życiu mem.

Cóż to za szczęście przechodzące ludzki rozum, gdy dusza łączy się z przedmiotem umiłowanym, tego nie można opisać, bo to są rzeczy, które daje odczuć i zrozumieć tylko Bóg!

Jest to wymiana miłości dwóch istot: Jezusa Boga i człowieka-nicości. Wierzyłam niezachwianie w to, że P. Jezus przemienia niejako w Siebie duszę, gdy łączymy się z Nim w Komunii św., więc byłam przygotowaną na to, by wynurzyć Mu wszystko, o co mi najwięcej chodziło. Prosiłam gorąco Najśw. P. Marię, by Ona przygotowała moją duszę na przyjęcie P. Jezusa.

(13) Po Komunii św. P. Jezus oddał mi się cały i ja Jemu jak umiałam najlepiej. Powiedziałam P. Jezusowi z prostotą i szczerością, że niczego innego nie pragnę, tylko miłości, by Go kochać tak bardzo jak tylko stworzenie może ukochać Boga swego. Byłam przekonaną, że jak ukocham P. Jezusa ponad wszystko, wtenczas nic takiego nie popełnię, czem mogłabym zasmucić Jego Boskie Serce. Od I Komunii św. P. Jezus wlał w me serce szczególniejszą miłość ku Najśw. Sakramentowi i Najśw. Marji Pannie.

Pan Jezus w Najśw. Sakramencie był i jest jedynym przedmiotem mej miłości, lecz do Jezusa prowadziła mnie zawsze moja Matka najdroższa Najśw. Panna Marja.

Nie uwierzę nigdy w to, by można było ukochać P. Jezusa nie kochając Matki Najśw. jak dziecko swej matki.

(14) Najpiękniejsze chwile w życiu mem są te, które spędziłam u stóp P. Jezusa w Sakramencie Miłości. Jeżeli chcemy ukochać P. Jezusa, musimy czytać 3 książki, następujące:

- 1). Najśw. Sakrament, to żywe gorejące miłością Serce Jezusowe.
- 2). Najśw. Pannę Marię.
- 3). Krzyż P. Jezusa. To jest moja ukochana lektura. Musimy czytać ją przy świetle łaski Bożej i żywej wiary.

Często zastanawiałam się nad tem, co mam czynić, aby zostać świętą. Do rozwiązania tego problemu znajdowałam jeden sposób: miłość. Tak, miłość! Kochać P. Jezusa do szaleństwa, do zupełnego zapomnienia siebie; spalić się jako ofiara na ołtarzu miłości.

Będąc definitywnie przekonaną o mej maleńkości i słabości, (15) widziałam, że nie jestem zdolną do wielkich rzeczy; w tym wypadku przyszedł mi P. Jezus z pomocą pouczając, że miłość może mi zastąpić wszystko. Ty Sam, o Jezu, podyktowałeś mi to i nie odmówisz mi nigdy tej łaski; wierzę niezachwianie w to. Więc pragnę, o Jezu, dojść do najwyższej doskonałości, do najściślejszego zjednoczenia się z Tobą przez miłość.

Mój stosunek do P. Jezusa jest taki, jak dziecka do swej najlepszej matki: Jestem dzieckiem! Jak dziecko z prostotą, ufnością bezgraniczną i miłością szłam do Jezusa. Do winy przyznawałam się szczerze z pokorą i ufnością, prosząc o przebaczenie. Gdy mię spotkała radość, dzieliłam ją z P. Jezusem, gdy cierpienie ofiarowałam Mu je, by w ten sposób okazać miłość.

(16) Gdy miałam trudne sprawy do zrozumienia, szłam przed Najśw. Sakrament. Pan Jezus wszystko wyjaśniał mej duszy. U stóp ołtarzy uczył mię P. Jezus tajemnie Swej miłości Z Najśw. Eucharystji słyszałam te ciche wezwania, które Jezus mówił do mej duszy. Tu zalewał moje serce potokami szczęścia bezgranicznego nie dającego się opisać ani wysłowić.

Jezus chce miłości serc, któreby Go ukochały wspaniałomyślnie wszystkimi siłami. Pan Jezus mówił do mej duszy: „Dziecko moje, kochaj Mię, bo moje Serce wpierv ciebie ukochało, kochaj Mię za cały świat! Ja rozszerzę twoje serce i napełnię miłością, byś Mi mogła płacić miłością za miłość.”. Ja płakałam, bo nie mogłam kochać P. Jezusa tak, jak pragnęłam. Bardzo mię bolało, że jestem taka niedobra, że pomimo tylu łask mały jest postęp mej duszy.

(17) Jak wspomniałam, byłam i jestem temperamentu prawie cholerycznego; i tu była najcięższa praca w tym kierunku. Z jednej strony P. Jezus pociągał mię łaską Swą do Siebie. Z drugiej – moja zła natura.

Rodzice nie żalowali trudu, by mi pomóc wyrobić ten charakter porywczy. Byłam przy tem ambitną, więc każde upomnienie było dla mnie wielkim upokorzeniem. W początkach gniewałam się o to i płakałam, lecz nikt się z tego powodu nie rozczulał, więc ze wstydem przeproszałam Rodziców i postanawiałam poprawę.

Gdy się pokłóciłam z młodszym rodzeństwem, musiałam też przeprosić, bo Rodzic nie bezkarnie nie przepuścili.

O jakżeż powinnam być wdzięczną Bogu i Rodzicom, że w ten sposób ze mną postępowali.

(18) Raz dzięki łasce Bożej dostałam „Żywot św. Franciszka Salezego”, który stał się dla mnie dzwignią.

Czytając jak on walczył ze swą naturą, usłyszałam głos „Jeżeli on mógł przy pomocy mej łaski tak się wyrobić duchowo, czemu byś ty nie mogła? Pracuj, módl się, a łaski Mejej nie braknie tobie.” W tej chwili jakaś siła nie znana wstąpiła do mej duszy. Zrobiłam postanowienie, że dla miłości P. Jezusa będę się przełamywać przy pomocy Jego łaski, chociażbym miała umrzeć.

Wyznaję wobec Pana Jezusa, że b. często, gdy mię spotkało upokorzenie, burzyła się natura, lecz w ten czas myśl kierowałam na Krzyż Chrystusowy, by nie wymówić ani jednego słowa; taka walka toczyła się w mej duszy, że cała byłam oblana potem jak przy najcięższej pracy fizycznej, a oczy aż mi krwią zachodziły.

(19) Gdy widziałam, że mi dawano zarzuty niesłuszne, jak się to mnie wydawało, to choć mogłam wszystko miłośnie przyjąć, bojąc się jednak, że się nie potrafię oprzeć pokusie usprawiedliwiania się, w ten czas wychodziłam nieznacznie, a wracałam jak burza minęła. I tak stopniowo przy łasce Bożej wyrabiałam w sobie usposobienie łagodne, które P. Jezus w późniejszych latach we mnie pogłębił.

Mój stosunek do ludzi.

Ja ludzi bardzo kochałam, szczerze, bez obłudy. Byłam definitywnie przekonana, że wszyscy ludzie są prawi i prości, że to myślą, co i mówią, lecz niestety tak nie jest.

Pan Jezus odkrył przed moją duszą, bardzo ograniczoną doskonałość ludzką, zwracając moje serce i duszę ku Sobie. „Stworzenia ci nie wystarczą, ich miłość jest bardzo niedoskonała – mówił – twoje serce napełnić miłością może tylko Bóg. (20) Gdy Mi się

oddasz bez zastrzeżeń, będziesz żyć w spokoju bo ci dam wolność prawdziwych dzieci Bożych.” Nigdy w całym mem życiu nie byłam zadowolona w towarzystwie ludzi.

Czułam ogromną gorycz i niesmak i próżnię, której żadne stworzenie nie zaspokoiło i nie wypełniło, więc z ludźmi coraz mniej przestawałam, a więcej z Bogiem, który w zamian za opuszczenie ludzi zniżał się do mej duszy i coraz poufalej z nią rozmawiał. Jak w początkach tęskniłam za towarzystwem ludzkim, tak później uciekałam od ludzi, by na samotności przebywać z P. Jezusem.

Chętnie służyłam bliźnim, ile tego wymagała miłość bliźniego, cieszyłam się bardzo, gdy mogłam im w czemkolwiek usłużyć. Od lat najmłodszych było dla mnie wielkim szczęściem, jeżeli mogłam bliźnim radość sprawić. Nie pamiętam, czy dobrowolnie w mem życiu chciałam komu przykrość sprawić.